

Recenzja rozprawy doktorskiej
Pana mgr. Tobiasza Adama Bocheńskiego
pt. *Cato's Letters. Polityczno-prawny wymiar republikańsko-liberalnej syntezy*
(Łódź 2018, stron maszynopisu 199+17)

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska, przygotowana przez Pana mgr. Tobiasza Adama Bocheńskiego pod opieką promotorską Pana dr. hab. Tomasza Tulejskiego prof. nadzw. UŁ w Katedrze Doktryn Polityczno-Prawnych Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, traktuje o słabo w Polsce znanym stanowisku zarysowanym przez twórców *Listów Katona*, do których odwołują się dzisiaj zwłaszcza libertarianie, a które przedstawiane były ongiś w literaturze (co słusznie podkreśla Doktorant) już to jako liberalne w treści, już to jako w treści republikańskie, ostatnio zaś – a ustalenia Doktoranta również zmierzają w podobnym kierunku – jako syntetyzujące wątki zarówno liberalne, jak i republikańskie. Charakterystyczne zmiany kierunków interpretacji są sprawnie uchwycone przez Autora recenzowanej rozprawy, który – również z uwagi na tę „wahliwość interpretacyjną” – obrał temat właściwie, zyskując również możliwość zaprezentowania racji przemawiających za interpretacjami porzucanymi już jako nazbyt jednostronne. Jeśli dzisiaj autorzy wielu prac próbują mierzyć się z popularnym stwierdzeniem wyrażonym dawno już temu przez Quentina Skinnera, iż wiele problemów trawiących zachodnią refleksję polityczną wynika z wyparcia przez podejście liberalne ujęcia republikańskiego, to Autor recenzowanej rozprawy usiłuje wpisać się do ich klasy, jak oni usiłując odpomnieć tradycję republikańską i również w związku z nią odczytać dociekania prowadzone przez dwóch – powtórzę – niemal w Polsce nieznanych brytyjskich publicystów politycznych aktywnych w pierwszej połowie XVIII w., niezwykle poczytnych i cenionych zwłaszcza przez amerykańskich kolonistów.

Rozprawa złożona ze „Wstępu”, czterech rozdziałów merytorycznych i „Konkluzji”, zwieńczona spisem literatury (w którym osobliwie wygląda jedyny akt normatywny, jakim jest Konstytucja RP z 1997 r., a którym brakuje m.in. opracowania Piotra Musiewicza, jego lektura pozwoliłaby rzetelniej opisać i argumenty anglikanów, i krytyki katolików, a przez to szerzej ukazać złożoność rozstrzygnięć podawanych przez autorów *Listów Katona*, jak się wydaje bardziej ceniących doświadczenie przedchrześcijańskie kojarzone z republikańskim Rzymem niżli zachodnie doświadczenie chrześcijańskie odwołujące się do dualizmu w relacji tzw. państwa i tzw. Kościoła pojmowanego raczej jako hierarchiczna struktura niżli zbiorowość wyznawców; lektura wspomnianej pracy o tzw. ruchu oksfordzkim wyczerpałaby również na

kwestię „prawdziwości religii”, wspominaną choćby na s. 88 rozprawy; brakuje też nawet w spisie literaturze opracowania Piotra Szymańca, który pisał niedawno o podobnych problemach do tych, z jakimi mierzyli się autorzy *Listów Katona*, zajmując się republikańskimi – zauważmy – elementami myśli Adama Fergusona odnoszącymi się do indywidualistycznego wszak tzw. społeczeństwa handlowego) napisana została poprawnie; spoglądając od „strony językowej”, wywód nie jest wprawdzie wolny od uchybień (zwłaszcza „literówek”, błędów interpunkcyjnych, zwłaszcza częstego stawiania przecinków nie np. przed „w wyniku którego”, lecz przed „którego”, a po „w wyniku”, a nawet błędu ortograficznego na s. 162; pomijam osobiwe „Machiavelli’ego”, jak na s. 9, bo w innych miejscach zapis jest poprawny; pomijam także problematyczne stosowanie „zamiennie” takich kategorii, jak „doktryna”, „tradycja”, „szkoła” czy „nurt myślenia politycznego”, prowadzące w szczególności do orzeczenia, iż *odrębne nurty polityczno-prawnego myślenia*, jakimi mają być republikanizm i liberalizm – skądinąd nigdzie Autor nie opisał szerzej, jak je ujmuje czy jak je rozumie, choć mógł to uczynić odwołując się do polskojęzycznych prac Stawrowskiego czy piszącego te słowa z jednej, Raua czy Legutki z drugiej strony; „sprawy” z pewnością „nie załatwiają” krótki uwagi na s. 11-12 – wymieniane w przypisie 34 na s. 10, *mogą budować spójny argument w ramach jednej doktryny*, gdy one same były wcześniej określane mianem „doktryn”; nie mogę natomiast pominąć zbyt licznych błędów w imionach i nazwiskach znanych autorów czy myślicieli – zob. zwłaszcza przyp. 59-61 na s. 33; nadto: do czego odnosi się przyp. 62 na tej samej stronie?), niemniej prowadzony jest sprawnie, ujawniając znajomość głównych sporów toczonych przez myślicieli politycznych nie tylko w okresie tworzenia *Listów Katona*. Również odsyłacze sporządzane są poprawnie (choć i w tym przypadku nie bez uchybień – np. przyp. 218 na s. 86, nie wiadomo, do czego się odnoszący; warto i w odsyłaczach, i w bibliografii poprawić m.in. pisownię tytułów czasopism, zwłaszcza zaś uzupełnić je cudzysłowami), a zarówno „Wstęp”, jak i „Konkluzje” zawierają zasadnicze elementy wymagane od autorów rozpraw naukowych (wobec ostatniej części rozprawy można jednak wyrazić wątpliwość dotyczącą zasadności mnożenia powtórzeń: „Konkluzje” końcowe zawierają bowiem wiele stwierdzeń wyrażonych uprzednio w konkluzjach wieńczących rozdziały merytoryczne). Zasadniczo tedy można orzec, że „strona formalna” rozprawy jest poprawna, choć na etapie ewentualnego przygotowywania rozprawy do druku konieczna wydaje się wnikliwa korekta tekstu (nie tylko jego „strony językowej”).

Recenzowaną rozprawę otwiera fragment, w którym Autor przedstawia sylwetki Johna Trencharda i Thomasa Gordona, wiążąc ich dokonania z udziałem z jednej strony w polemikach związanych z tzw. kontrowersją bangorską (krótko opisaną w przypisie 7 na s. 5), z drugiej zaś

w polemikach wywołanych przez aktywność South Sea Company (niestety, nie opisaną nigdzie szerzej, choć wielokrotnie wspominaną również w skojarzeniu z „banką finansową” i skutkami jej „pęknięcia”; wspominany jest w przyp. 21 na s. 7 John Law, niepodobna jednak zorientować się, jaka była jego rola w aferze wywołanej aktywnością wspomnianej Kompanii; skoro na s. 7 Autor jednoznacznie łączy *Listy Katona* właśnie z debatami sprowokowanymi przez aktywność Kompanii Mórz Południowych, to należało przedstawić nie tylko jej zasadnicze elementy, ale także przebieg polemik; na marginesie: mówić należy o „Aferze Kompanii Mórz Południowych”, jak na s. 7, ale nie o „Aferze Mórz Południowych”, jak na s. 8), z trzeciej wreszcie – i najważniejszej – w polemikach dotyczących zarówno Kościoła Anglii (nie „kościół Anglii”, jak na s. 6), jak i „wigizmu” (skądinąd związek interesujących Doktoranta autorów ze stanowiskiem wigowskim miał być racją, dla której ongiś interpretowano ich „na sposób liberalny”, głównie w skojarzeniu z dokonaniem Johna Locke’a). We „Wstępie” znajdujemy nie tylko szkicowo podaną dystynkcję dwóch typów republikanizmu (klasyczny i nowożytny), opartą głównie na ustaleniach Pococka i Skinnera oraz ich kontynuatorów, ale także interesująco zaprezentowane uwagi dotyczące stanu badań, dzięki którym czytelnik zyskuje orientację o zasadniczych racjach zróżnicowanych interpretacji dotąd pojawiających się w literaturze przedmiotu (uwagi te jednak skłaniają do namysłu nad nie w pełni określoną relacją między interpretacjami liberalnymi i republikańskimi z jednej, z drugiej zaś relacją między publicystami wspierającymi „Court” i wspierającymi – jako Trenchard i Gordon – „Country”; czy Autor chciał przekazać czytelnikowi, że broniąc strony „Country” analizowani autorzy dawali wyraz filiacji liberalno-republikańskiej właściwej zwolennikom tej właśnie strony?). Część wstępną wieńczy sprawnie napisany fragment traktujący o „założeniach metodologicznych”, w którym jednak niepodobna odnaleźć ani opisu stosowanych przez Autora metod i technik badawczych, ani przyjętych przez Niego hipotez badawczych, można natomiast odnaleźć interesujące uwagi o „metodologii kontekstualnej” skojarzonej z „determinizmem” *wyrażającym się w reakcji twórczej na bodźce zewnętrzne* (s. 20). Struktura pracy, choć nie uzasadniona szerzej, została również krótko w tej części rozprawy.

W kolejnych rozdziałach merytorycznych Doktorant przedstawił koncepcję człowieka i motywów jego poczynań (rozdział I), problem władzy arbitralnej (rozdział II), kwestię wolnego rządu (rozdział III), wreszcie zagadnienia związane z pojmowaniem prawa jako instrumentu ochrony wolności (rozdział IV). Każdy z rozdziałów został podzielony na podrozdziały, w których Doktorant zaprezentował zasadnicze elementy każdego z tytułowych zagadnień, często wracając do ustaleń poczynionych wcześniej, dzięki czemu narracja przez Niego prowadzona jest właściwa. Już jednak to stwierdzenie naprowadza na pierwszą uwagę istotną: z wywodów

prezentowanych w rozdziale I, zwłaszcza na s. 25 i n., wynika, że Trenchard i Gordon bliscy byli stanowiska określanego dzisiaj mianem „konsekwencjalizmu” (zgodnie z nim „wartość moralną” mają tylko skutki czynów czy instytucji, a nie ich „wewnętrzna wartość”), choć zarazem przyjmowali, iż *podstawowym, determinującym i konstytutywnym elementem natury ludzkiej* (do której jednak się odwoływali, nie znajdując z niej atoli podstawy tego, co stanowi „wewnętrzną wartość” czy „dobro” człowieka) są *namiętności*; to one miały *rządzić ludźmi – w odróżnieniu od zasad* (s. 26), jednak niepodobna było ich określać *w kategoriach dobra i zła* (s. 27); jedną sprawą jest poznanie problemów konsekwencjalizmu i zestawienie go z deontologizmem, co warto uczynić, by rozeznaczyć nie tyle kontekstualne, ile wciąż istotne orientacje dyskutowane w tzw. nauce zachodniej, drugą – i znacznie ważniejszą – zdanie sobie sprawy z orzeczenia przed chwilą przytoczonego, iż *namiętności rządzą ludźmi*. Rodzi się bowiem pytanie należące do centralnych w poszukiwaniach prowadzonych od czasów greckich w refleksji politycznej o to, jak „przejsć” od *namiętności* jako czynnika subiektywnego, jak się zdaje pierwszego od *uwpólnotowiającej* ludzi, bo im *wspólnej rozumności*, do uchwycenia jakiegoś momentu ich *jednoczącego*, a niewywodzonego z rozumu właśnie lub ich różnych numerycznie rozumów czy umysłów wyposażonych w jednakie treści dzięki ich trudowi lub bez niego, mających „wyposażenie wrodzone”. To kluczowy problem nie tylko w badaniach dawnych ujęć, to również kluczowe zagadnienie dla filozofii (także politycznej) nowożytności, kluczowe dla tradycji naturalnoprawnej zarówno tzw. klasycznej (poznajemy przyrodzonym rozumem takie same treści tkwiące w naszej naturze gatunkowej, ten sam przedmiot, naturę właśnie, która nie jest zależna od woli ludzkiej, albo uświadamiamy sobie jedynie treść, która jest w nas – jak rzekłby wielokrotnie przywoływany a nawiązujący do stoików Ciceron – na poziomie serca i jako taka wymaga uświadomienia), jak i tzw. nowożytnej (mówiącej raczej o prawie natury niżli o prawie naturalnym, co warto również uwzględnić w rozprawie, nie tyle eksponującej poznawanie tego, co przed rozumem poznającym i poza nim jako władzę poznawczą, ile wywodzenie z rozumu czy umysłu ludzkiego tkwiących w nim treści niby treści wrodzonych, określanych zwykle mianem norm prawa natury lub norm prawa rozumu; norm, a nie możliwości, co także warto wziąć pod uwagę w trakcie przygotowywania rozprawy do druku, by wyrazić predylekcję autorów *Listów Katona* już to do ujęcia przedmiotowego prawa natury, już to do ujęcia podmiotowego praw/uprawnień naturalnych/przyrodzonych). Rzecz w tym bowiem, że ujęcia prawnonaturalne zazwyczaj mają walor deontologiczny, a nie konsekwencjalistyczny, właściwy w szczególności podejściu utilitarystycznemu. W związku z poszukiwaniami Trencharda i Gordona jest to również zagadnienie kluczowe, gdyż wiąże się z pytaniem o to, jak przejść od tego, co intymne, subiektywne i partykularne, od *namiętności*, do

tę, co spaja jednostki? Wagę tego pytania odczuwa czytelnik szczególnie tam, gdzie Autor usiłuje ustalić relację między prawem stanowionym przez lud i namiętnościami jednostek lud tworzących (czy lud jest prostym zbiorem jednostek, jak przyjmuje w pewnym miejscu Autor za Skinnerem?), między normami ustanawiającymi miary powstrzymujące namiętności pewnej jednostki przed powodowaniem jej ku pewnemu czynowi, polegającej choćby na naruszeniu wolności innej jednostki, a namiętnościami jednostki działającej i tej, przeciwko której czyn jest ewentualnie skierowany, krótko mówiąc: między tym, co ogólność normuje, a tym, co partykularność ogranicza, gdy wychodzimy od partykularności jednostek składających się na „ciało stanowiące”, ba wręcz „podmiotem” zwane, bo takie miano często nadaje Doktorant „ludowi”. Ślady tego pytania pojawiają się już w I. rozdziale, gdy – orzekłszy, jak widzieliśmy, że namiętności *rzządzają ludźmi* – osłabia za badanymi autorami tę tezę, głosząc, że *mogą* nim rządzić, *mogą* zepchnąć człowieka w *stan degeneracji*, gdy górować zaczną nad rozumem (s. 28), a wreszcie, iż *dominacja namiętności nie była utożsamiana przez autorów z rządami namiętności*, te bowiem były *łagodzone lub ożywiane przez zewnętrzne przyczyny* (s. 29); jak się później okazuje przyczyną zewnętrzną miało być prawo, które – jak wynika już z wyżej przytoczonych ustaleń – miał ustanawiać „lud”. Mając na uwadze zwłaszcza zdanie ostatnie w przedostatnim akapicie na s. 29, uświadamiamy sobie szczególnie wagę przedstawionej relacji: skoro prawo (*zagadnienia polityczno-prawne*, zatem także władza niearbitralna obok prawa, które także ją wiąże) jest ustanawiane (choć, jak się okazuje w innym miejscu, wywodzone z prawa natury jako prawa rozumu) przez lud jako zbiorowość jednostek poddanych namiętnościom, które przecież mogą prowadzić w różnych kierunkach, to jak jest możliwe poddanie się mu przez jednostki? Co musi się wydarzyć, by namiętności jednostek zostały tak „skanalizowane”, gdy nie ma jeszcze prawa lub gdy dopiero ono powstaje, by prawo mogło zostać ustanowione i by mogło być realizowane (mogło być przyjęte czy zaakceptowane) przez każdą lub niemal każdą z jednostek? Co skłania jednostki do poddania ich namiętności wpływowi „zewnętrznej przyczyny”, która przecież przez nie jest ustanawiana?

To zagadnienie czy raczej zespół zagadnień jest przedmiotem szczególnego namysłu i w tradycji liberalnej, i w tradycji republikańskiej, obu – jak się wydaje – w pewnym momencie skojarzonych z rozwiązaniem demokratycznym. Wciąż wraca ono czy raczej wracają one, gdy podejmuje się próby wyjaśnienia, jak jest możliwe przejście od tego, co indywidualne (nie tyle dziś namiętności, ile potrzeby, autonomia pojmowana w związku z możliwością swobodnego samorozwoju), ku temu, co powszechnie wiążące. Nawet gdy autorzy odwołują się do konceptu możliwości/uprawnień/praw jednostki i wymagają ich ochrony – o ile poprawnie określą obszar przez nie wyznaczany – przed ingerencją ze strony innych jednostek czy organów władczych,

to zawsze pojawia się ten sam problem: ugruntowania ogólności, norm powszechnie wiążących a przekraczających poziom partykularny, wpływających – niby „czynnik zewnętrzny” (choć znów warto się zastanowić nad odmiennością rozwiązań podawanych przez np. Spinozę i np. Hobbesa) – na każdą z jednostek. Zagadnienie to staje się szczególnie palące, gdy natrafiamy na autorów podobnych analizowanym przez Doktoranta, odwołujących się do doświadczenia, w nim szukających jego rozwiązania, orzekających, że ludzie próbowali ustanawiać prawa, *aby rugować egoizm*, najważniejszą namiętność ani dobrą, ani złą samą w sobie (s. 34); dlaczego jednak to czynili?; czy powodował nimi egoizm, realizujący się w ustanawianiu reguł, które „rugowałyby” lub ograniczały egoizm innych?; jak inaczej wytłumaczyć to dążenie (dość zestawień projekty św. Augustyna dotyczący „anarchii pogrzechowej”, która nie знаła żadnej ogólności, zatem także żadnej grupy, i św. Tomasza z Akwinu dotyczący „naturalności” grup czy społeczności, by dostrzec wagę tego pytania)?; czy szukać dopełnienia, jak na s. 35 i n., w strachu (lecz przez kogo lub przez co wzbudzonym?), czy jednak poprzestać na tezie na tej samej stronie wyrażonej w cytacie, iż jednak „najlepsza rzecz”, która w tym przypadku wiedzie do ograniczenia namiętności, pochodzi z najmocniejszej namiętności, którą jest egoizm/miłość własna? I wreszcie, a jest to główny moment zwłaszcza dla tradycji republikańskiej, jaka jest przyczyna włączania się ludzi w różne wspólnoty, jak wyjaśnić kontrakt zawierany przez kierujących się namiętnościami, fundujący zapewne dominację rozumu albo i prawa.

Te i podobne pytania przewijają się w poszukiwaniach prowadzonych przez Doktoranta. Jak się wydaje, często wraca On do nich, świadom niejednoznaczności wypowiedzi autorów, których dokonania śledzi. Wie, że główna trudność, z jaką także oni się zmagali, wiąże się z próbą wyjaśnienia, jak mogą być czy jak są ustanawiane ograniczenia kierunkujące namiętności jednostek. Wie, że głoszą oni, iż religia *nie stanowi wędzidła, które skutecznie mogłoby odciągnąć ludzi od zła* (s. 39; należałoby zresztą zapytać, skąd ona?; kto ją ustanowił lub jakie jest jej źródło?; czy pochodzi od powodowanych namiętnościami jednostek?); iż ludzkie prawa *stanowią efekt konieczności i doświadczenia* (s. 40), musi być tedy „coś” w jednostkach, co „samo w sobie i w nich samych” ogranicza ich egoizm, należy tedy przyjąć „optymistyczne antropologicznie” rozstrzygnięcie, odwołujące ich od „pesymizmu” właściwego Hobbesowi, by możliwe było ugruntowania prawa powszechnie wiążącego, ograniczającego namiętności lub je kierującego, a zarazem ograniczającego wolność stanu natury. Ale właśnie ten sąd należy poważnie przemyśleć, to „coś” bowiem zwykle kojarzone było jednak ze wspólnymi jednostkom treściami rozumu, który nie mógł być traktowany – jak na s. 45 – tylko jako „instrument” *osiągania prywatnych korzyści bez oglądania się na dobro wspólne*, kojarzone właśnie z prawem czy regułami kierującymi lub ograniczającymi namiętności, to zatem, co

ściśle partykularne (już jednak na s. 46 znajdujemy albo-albo: albo *egoistyczne popędy albo rozum*). Doktorant celnie wskazuje zatem, że dla Gordona i Trencharda kluczowym punktem na horyzoncie było znalezienie odpowiedniego rozwiązania polityczno-prawnego, które ustanawiałoby wolny ład z właściwymi mu instytucjami i prawami, które rządziłyby ludzkimi namiętnościami nie pozwalając im zdobyć władzy nad ludźmi (s. 47-48). Celnie uchwytując problem główny, próbuje mierzyć się w kolejnych rozdziałach także z zagadnieniem przed chwilą zarysowanym: jak uchylić niebezpieczeństwo „władzy namiętności nad ludźmi”, gdy ludzie nimi się powodują?; jak sprawić, by ci, którzy władają, którzy są odpowiedzialni za ustalenie takiego ładu lub za jego utrzymanie, przekroczyli własne namiętności, nie poddali się im, skorzystali z nich w „dobrym kierunku”, kierunku wiodącym do ustanowienia takiego ładu lub podtrzymywania go.

Rozważywszy problem „ustroju tyrańskiego” (zob. zwłaszcza s. 76 i n. oraz porównaj z tezą padającą na s. 80, iż *tyrania definiowana była przez Gordona i Trencharda jako zespół instytucji i mechanizmów niepowiązanych z konkretnym ustrojem politycznym*; koniecznie należy przemyśleć tę kwestię i orzec, czy istotnie tyrania jest „ustrojem” lub „rządem”, przynajmniej w ujęciu autorów *Listów*?; należy również przemyśleć, czy tyran opierający się na sile nie korzysta ze strachu jako narzędzia niewolenia jednostek i skonfrontować tę możliwą interpretację z problem strachu jako jednej z najpoważniejszych namiętności powodujących jednostkami; lecz czy także tyranem?), zwłaszcza zaś ukazawszy sposób prezentowania przez autorów *Listów Katona* kilku „wielkich mężów”, którzy podążyli w kierunku tyranii (w tym Cezara, z którym w I w. przed Chr. zmagał się Katon, ostatecznie – co także należałoby rozważyć – przecież mu ulegając), Doktorant wciąż nawraca do problemu mogącego się stać interesującym powodem dyskusji w trakcie obrony rozprawy: wszak Cezar i jemu podobni wykorzystywali swoją pozycję z egoistycznych pobudek, a nie dla korzyści wspólnoty (s. 56), nie poddali się tedy wymaganiom ładu, zapewne kształtującego się w dłuższym okresie, jak w przypadku republiki rzymskiej (zob. nadto przyp. 341 na s. 152, gdzie znajdujemy ważną sugestię nie Rzymianina, lecz Greka o „rządach prawa” wolnego od podmiotowego uwikłania zestawionych z rządami ludzi oraz rozważania ze s. 155 i n. o konsekwencjach rządów motłochu raczej niż „ludu”, także przecież sprawiającego niejakie kłopoty, o czym już wspomniałem; zob. również s. 169 i tezę o „autorytecie prawa” raczej niżli „woli człowieka” w zestawieniu z tezą ze s. następnej, iż *obowiązki i uprawnienia rządzących [...] wywodziły się z woli ludu*), co skłaniałoby do wydobycia i uwypuklenia kwestii kształtowania się owego ładu nie tyle w związku z wolą panujących (zdolnych – jeszcze bez uwzględniania już istniejącego ładu – mimo wszystko rozeznac i podporządkować się korzyści wspólnoty), ile w związku z

wymykającym się ich woli, uprzednim wobec nich momentem korzyści grupy. Tutaj Doktorant znów trafia w sedno, dostrzega bowiem, że skądś „każdy Rzymianin” czerpał tytuł do „zniszczenia uzurpatora” (na marginesie: warto przemyśleć kluczową dla dawniejszej myśli politycznej dystynkcję tyran a uzurpator, także w związku z zestawieniem „rządu” i „uzurpacji” na s. 149), którym miał być Cezar, dostrzega, że „lud” skądś czerpie „prawo obrony”, choć nie rozważa szerzej koncepcji prawa oporu wnikliwie ustalanych i analizowanych zwłaszcza od XVI w., a co za tym idzie nie rozważa szerzej problemu, kto ma takie prawo: jednostka czy „lud” (a nie tylko co uzasadnia takie prawo)? Znów trafia w sedno, rzekłem, dotycząc wspólnego dla obu interesujących go tradycji problemu poszukiwania wielkości nie mimo, służąc wspólnocie na podobieństwo „obywateli rzymskich lub ateńskich” (s. 59), a nie uprawnionych jednostek, które w imię przechowania posiadanych uprawnień lub możliwości, broniąc ich przed atakiem ze strony kogokolwiek, dbają zasadniczo o własny interes, a następnie o pokój między równie uprawnionymi (rodzi się jednak pytanie, czy autorom *Listów* bliżej jednak do Katona, broniącego republiki, zatem pewnej politycznej całości, czy do liberała epatującego raczej jednostkowymi uprawnieniami?; zob. zwłaszcza s. 60 i n., znów z uwagą zwróconą na pojmowanie wolności, dla utrzymania której konieczna jest władza; lecz czy wolność kojarzona jest z całością polityczną, czy raczej z jednostkami?; czy skojarzona z władzą „korupcja polityczna natury człowieka” umożliwia przekraczanie błędnego, bo wiodącego do egoistycznych zachowań, ukierunkowania namiętności?; zob. nadto s. 136 i n.).

Rozważania zaprezentowane przez Pana Tobiasza Bocheńskiego w rozdziałach II i III warto uważnie odczytać, naprowadzają one bowiem na istotne zestawienie wciąż ponawiane w tekstach Treharda i Gordona: zestawienie arbitralności panującego z rządem wolnym, które jest (jednak) nabudowane na ustaleniach dotyczących tak motywów postępowania i skutków czynów podejmowanych przez człowieka, jak i „mechaniki instytucjonalnej” władzy; wnioski formułowane przez Doktoranta wyraźnie sugerują, że Jego „bohaterowie” znajdowali ustrój Anglii/Brytanii na podobieństwo ustroju republikańskiego Rzymu, stronili od uwzględniania chrześcijańskich ujęć pojawiających się pomiędzy połową I w. przed Chr. i początkiem XVIII w., mając – nieco wbrew przyjmowanym „założeniom ogólnym” – i Anglików, i Rzymian za powodowanych jednak „namiętnością wolności” kojarzoną nie tyle jednak z „momentem indywidualistycznym”, ile z „momentem wspólnotowym”, eksponowanym przez tradycję republikańską wyraźniej niż przez tradycję liberalną (zob. zwłaszcza rozdział IV, w którym Autor omawia jednak „republikańską wizję prawa”, które ma mieć „liberalny cel”). Nieco kłopotów sprawia jednak w związku z tym ustaleniem i fragment traktujący o „aksjologicznej roli ludu” (począwszy od s. 100), i fragment, w którym Autor omawia „kontraktualistyczny

fundament”, orzekając, iż dwa są *prawa ludzkiego społeczeństwa* (tak autorzy *Listów*) lub prawa: słuszność i samozachowanie jako dwa fundament „prawa natury”, mającego posiadać *charakter obiektywny, uniwersalny i ponadludzki*, obowiązywać – zauważmy, niepokojąc się, czy one regulowały namiętności? – *przed i po powstaniu państwa*, choć drugie z tych „praw” miało się wywodzić z *tradycji prawa rzymskiego*, a stan natury miał się *charakteryzować bezgraniczną wolnością jednostek* (s. 101). Szkoda, że w związku z poszukiwaniami prowadzonymi w tych zakresach Autor nie zapoznał się z debatami prowadzonymi zwłaszcza przez katolickich i nie tylko monarchomachów oraz z dyskusjami twórców tzw. nowożytnej szkoły prawa natury, dyby to bowiem uczynił lepiej dostrzegłby złożoność i problematyczność (by nie rzec sprzeczności) niektórych ustaleń autorów *Listów* (o niejakej paradoksalności ich też wspomina zresztą Autor na s. 103 i n.). Szkoda też, że nie przedyskutował szerzej projektów Hobbesa i Locke’a w zestawieniu np. z propozycjami przedstawicieli zaliczanych do tzw. szkoły z Salamanki, bo zdołałby wyraźniej jeszcze ukazać wagę i głębię debaty konstytuującej w istocie do dzisiaj napięcie między ujęciami tkwiącymi w samej tradycji liberalnej, nawet jeśli nie zestawianej z tradycją republikańską.

Mimo apelu o uzupełnienia, stwierdzam, że rozważania prowadzone przez Doktoranta w ostatnich trzech rozdziałach merytorycznych dostarczają wielu argumentów na rzecz zasadności Jego zasadniczej tezy o próbie łączenia przez Trencharda i Gordona wątków zakorzenionych w dwóch tradycjach myślenia politycznego; łączenia ich także przez wysoce problematyczne zestawianie dobra wspólnego z *wypadkową interesów indywidualnych* (s. 111) oraz nadrzędności sprawiedliwego i dobrego porządku naturalnego nad prawem pozytywnym (s. 114; teza deontologiczna czy deontyczna problematyzująca bliski, jak się wydaje, autorom *Listów* konsekwencjalizm i ich założenie o prymarnej roli namiętności nieuporządkowanych, bo prowadzących przecież potencjalnie w różnych kierunkach; zob. również s. 116 i n. oraz prace Runcimana o „osobowości państwa” w zestawieniu z „ludem” i Hochstrassera o nowożytnych koncepcjach prawnonaturalnych; konieczne też przemyślenie kwestii „zewnętrzności” czynników „naruszających” – czyżby istotnie naturalny? – ład jednak porządkujący poruszenia namiętności i uwzględnienie wniosków w wielu miejscach rozprawy, m.in. w związku z typowym dla zwolenników deontologizmu ustaleniem ze s. 140, że rozum przyrodzony człowieka rozpoznaje „reguły moralne”, oraz orzeczeniem ze s. 145, iż *natura ludzka zawsze* buntowała się również przeciwko takim zapewne regułom; na s. 157 natura jest zrównywana z namiętnościami, znów: czyżby nieuporządkowanymi jednak, skoro na s. 160-161 pojawia się teza o „wzajemnych zabezpieczeniach ustrojowych”, *które wymuszałyby na egoizmie rządzących wzajemną nieufność, zazdrość i troskę o własny byt*, przy czym to w ten

właśnie sposób natura ludzka miała zostać wykorzystana na rzecz zabezpieczenia dobra wspólnego i partykularnego prywatnych jednostek?). Zwłaszcza w rozdziale IV i w części wieńczącej pracę, zatytułowanej „Konkluzje” Doktorant daje świadectwa świadomości kwestii kluczowych i dla tradycji republikańskiej, i dla tradycji liberalnej, które – choć nie w pełni w rozprawie rozpoznane – istotnie wpływały na rytm myśli przekazywanej przez autorów *Listów*, mam nieodparte wrażenie, iż pozostających pod mocnym wpływem nade wszystko dziedzictwa republikańskiego Rzymu, nie uwzględniającego jeszcze tradycji liberalnej, choć honorującego – o czym udanie snuje rozważania Autor recenzowanej rozprawy – prywatną własność. W tych samych fragmentach daje On również świadectwa rozeznania debat o podstawach, celu, a nawet po części treści prawa

Na koniec kilka drobiazgów: niekiedy autorzy przekładów podawani są w przypisach z imionami, kiedy indziej z ich inicjałami (por. np. przyp. 14 na s. 52 i 18 na s. 54), wielokrotnie stosowanie słowa *milieu*, które mogłoby zostać zastąpione polskim odpowiednikiem, oraz osobliwego słowa „publika” (s. 137); o co idzie w przypisie 275 na s. 141?; warto wreszcie odnotować, że tekst Skinnera w wolności przed liberalizmem dostępny jest już od kilku lat w języku polskim. I na marginesie: często dziś używany termin „populizm” został wykorzystany przez Doktoranta na s. 158 dla ukucia osobliwego wyrażenia „optymizm populistyczny”. A na koniec: nie „Szczaniecki”, lecz Szczaniecki Michał winien być przywołany w bibliografii na s. 214.

Uwzględniając sformułowane zastrzeżenia, stwierdzam, że recenzowana praca nie tylko zawiera ciekawe spostrzeżenia odnoszące się do zagadnień kluczowych dla dziejów zachodniej myśli politycznej i uporządkowane wywody oparte o rozeznanie obszernej a trudnej niekiedy literatury, ale także spełnia wymagania określone w Ustawie z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. Nr 65, poz. 595, z późn. zm.). Rozprawa Pana mgr. Tobiasza Adama Bocheńskiego „wypełnia lukę” w polskiej literaturze naukowej i prowokuje do podejmowania głębokiego namysłu na styku refleksji liberalnej i republikańskiej. Dlatego z przekonaniem wnioskuję o dopuszczenie Doktoranta do dalszych etapów przewodu doktorskiego prowadzonego na Uniwersytecie Łódzkim. Po lekturze rozprawy jestem przeświadczony, że jej Autor przedstawił oryginalne rozwiązanie problemów badawczych w oparciu o rozpoznanie literatury, wykazując się wymaganą ogólną wiedzą teoretyczną i dając świadectwo umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Bocheński 06.06